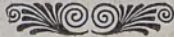


Szkoda, że tak mało pamiętam z lat mych dziecięcych.

Bogata bo to okolica perehińska i w pamiątki kultu istot nadprzyrodzonych i tradycje ludu i baśnie i legendy.

W okolicy tak tajemniczej wiele materiału zebrałby etnograf, powieściopisarz znalazłby piękny temat do powieści; niefachowy wynosi tylko wrażenie, że żyje jakimś życiem zagrobowem w krainie duchów i widm, że żyje »wśród mar«.

*Józef Schnaider.*



## Bajki i opowiadania z okolicy Krzeszowic.

O babie, co nigdy nic nie zamykała, a nic jej nie ukradli.

W Kościelnickim lesie była jedna bogata baba — a nie miała chłopca — co nigdy nic nie zamykała, a przecie jej nic nie ukradli. Nie była to czarownica, jeno już miała taką moc.

Najęła młocków do roboty, zrobił się wieczór, nie skończyli młócić. Dziewka przychodzi i powiada:

— Gospodyni, deścież kłódkę, trza zamknąć stodołę.

— Nie zamykaj!

— To wam co ukradną!

— Nie ukradną, bo ja se nie dam!

W nocy przyszli złodzieje, nabrali do worków pszenicy, podźwignęli na siebie i jak stanęli, tak zostali stojący na boisku i nie mogli się ruszyć.

Nad ranem gospodyni woła:

— Rejna, wstańże, wstań, bo młockowie przyszli! Trza im ugotować jakie śniadanie.

Dziewka na to:

— Ale! Każby ta tak wczas przychodzili! Dopierom się położyła.

Gospodyni: Ale wstań, kiej ci mówię, napal, ugotuj zacierki i ziemniaków a omaść im dōbrze, bo się dość napracowali.

Dziewka gotuje, a gospodyni ją popędza:

— Przyłóż ta jeszcze, przyłóż do pieca, żeby prędzej było, bo młockowie głodni.

Dziewka poszła z latarnią po drzewo i widzi chłopów w stodole. Wraca czempędzej do izby i mówi:

Widzicie ; a nie mówiłam, że trza zamknąć stodołę ! Jakies chłopcy stoja na boisku.

— Niech ta, niech ! Żaden ta z nich nie pójdzie. Gotujno prędko !

Kiej już było ugotowane, kazała gospodyni przywołać tych chłopów, co stali na boisku. Dziewka ich woła :

— Chodźcie, bo was gospodyni kazała wołać.

Jeno to wymówiła, chłopom zaraz spadły worki z pleców. Ale jak stali, tak stoja ; bali się iść. Dziewka wraca i mówi, że się boja iść.

— Idź że, idź, powiedz im, żeby się nie bali, nic im nie zrobię.

Ano chłopcy przyszły, nieśmiało, pochwalili Pana Boga, a gospodyni do nich :

— No, siadajcie i jedzcie, boście się napracowali.

Chłopi siedli, ale się nie biorą do jadła.

— No, jedzcie, jedzcie, pojedzcie sobie ! A więcej tu nie przychodźcie, bo ja se brać nie dam.

Ta sama gospodyni miała spaśnego wieprzka w chlewie, ale go nie zamykała. Raz w nocy przyszli złodzieje, zabrali wieprzka i wypędzili na drogę. Ale wieprzek jak stanął, tak ani weź ruszyć go z miejsca. Złodzieje namordowali się z nim, aż się spocili, potem chcieli go zostawić, a sami pójść.

Ale ani rusz z miejsca ; stanęli, jakby ich kto przybił do ziemi.

Nad ranem kazała gospodyni ugotować śniadanie dla robotników, a kiedy już było wszystko gotowe, mówi do dziewczki.

— Rejna, idź że, idź, zawołaj tych robotników, co to na drodze z wieprzkiem się mordują, niech tu przyjdą na śniadanie.

Poszła dziewczka i woła :

— Zagnajcie wieprzka do chlewa i chodźcie jeść !

Jak tylko to wyrzekła, zaraz się ruszyli z miejsca, zagnali wieprzka do chlewa, ale się bali wejść do izby.

— No, chodźcie, chodźcie — woła gospodyni — pojedzcie se, a więcej tu kraść nie przychodźcie, bo ja se nie dam !

Złodzieje zjedli, gęby utarli, podziękowali i poszli a już tam więcej nie przyszli, bo wiedzieli, że gospodyni nie da sobie nic ruszyć.

### O młynarzu i niewiernym żydku.

Żyd przychodził do młynarza, rychło mu się zmiele zboże na mąkę. Młynarz i młynarka spiewowali zawsze pieśń «Gwiazdo morza». Jednego razu przychodzi żyd i mówi tak :

— Wiele razy tylko przyjdę, to wy, panie młynarzu, śpiewacie zawsze »gwiazdomorzie«. Czemu nie śpiewacie inakšie pieśni, ino wciąż »gwiazdomorzie« i »gwiazdomorzie«.

A młynarz na to Ickowi, jako ta pieśń dobra i skuteczna. »Czy to w domu, czy na polu, czy to w lesie, czy na wodzie, kiedy jadę, zawsze ją śpiewam, a chociażby zbóje zastępowali, przez tę gwiazdę morza, wszystkie nieszczęścia się rozpierzchną i zbóje pouciekają«.

Ale Icek :

— Aj waj, panie młynarzu, nie chce mi się wierzyć na wasze gadanie! Bo zbój jak w lasu zastąpi, to on nie daruje nikomu, kogo złapie, to nabije i wszystko mu zabierze. Co wun tam wtedy rachuje na wasze »gwiazdomorzie«!

Jak żyd poszedł, rzecze młynarz do młynarki:

-- Poczekajże parchu, ja cię tu wnet spróbuje! Jeno jutro przyjdiesz mielać, weńdę ja hola w krzaki, wezmę sobie dobrego kostura, zaczekam cię trochę wczas przede dniem i potańcujemy sobie po krzakach.

Przed dniem jeszcze nie świtało, młynarz już wartuje na drodze w gęstwinie. Patrzy, idzie żyd, a młynarz trzyma nastrojony smyczek. Mają się oba spotkać, a młynarz jak nie skoczy, jak zacznie smarować, a smaruje onym smyczkiem, a łoi, co się zmieści.

A żydzisko : gwałtu, gwałtu! Daruj rozbój, nie mam ze sobą ani grosza! A młynarz nic, tylko łoi to cieńszym to grubszym końcem. Ickowi bardzo dopiekło i począł wrzeszczeć: »Gwiazdomorzie«, »gwiazdomorzie, ratuj!«

Wtedy młynarz puścił żyda i na bliższe drogi robił chyże kroki. Przypadł do młyna, staje w młynnicy i jakby o niczem nie słycał, czeka. Żyd wpada zdyszany, a młynarz rzecze :

— Cóż wam to Icku, coście się tak zdyszał?

Icek na to rzecze:

— Aj waj, ani byk nie zliczył, jak mnie zbój naćwiczył! Idę wele krzaki, tu rozbój wysoki. Jak stanie na drodze; daj żydzie pieniądze! »Ja ani szelaga!« Tu nie twoja droga! Dawaj wszystko tu mnie, bo cię śmierć nie minie! Jak mnie zaczął kijem łoić i mój gwałt nie pomógł nic. Obracam się i w tę stronę i w tę stronę, wpadło mi do głowie o tej waszej osobie. Jakem zaczął w całym gardle krzyceć, wrzeszczeć: gwiazdomorzie, a waj gwałtu, gwiazdomorzie, gwiazdomorzie! tak ten rozbój na ten przestrach rzucił kij na drodze, a on uciekł w krzaki. O, mój panie

młynarzu, jaki ten pieśń szczęśliwy. Jak bym był tej pieśni nie zaśpiewał, już bym do was nie przydybał.

I tak młynarz naprawił Icka, że uwierzył w gwiazdę morza.

### O babie, co nie miała dzieci.

Jedna baba nie miała dzieci, a była bardzo bogata. Dawiała na msze, chodziła na odpusty i co jeno kto doradził, to robiła, a dzieci jak nie było tak nie było. Raz przyszedł do niej chłop, co chodził z olejkami i ten jej doradził, żeby klocek owinęła w pieluchy i przez rok i sześć niedziel nosiła na rękach, albo kołysała, a do nikogo przez ten czas nic nie mówiła, jeno wciąż śpiewała, jak dzieciątku.

Baba tak zrobiła: klocek ochrzciła Stasiem i caluśki dzień kołysała i śpiewała lulu, Stasiu, lulu!

Raz przyszli kupcy po woły, a męża nie było w domu.

— Pono tu macie woły do sprzedania?

Baba nic nie mówi, jeno wciąż kołysze a śpiewaniem odpowiada:

Da w stajni u kołka

Jest ta ładna parka.

Lulu, Stasiu, lulu!

Kupcy obejrzeni woły i wracają:

— Co chcecie za te woły?

Baba znów śpiewaniem odpowiada:

Co ta sami chcecie,

To ta tyła dejcie.

Lulu, Stasiu, lulu!

Kupcy mrugnęli na siebie i mówią:

— Gdzież wam dać pieniądze?

Baba wciąż śpiewa:

Owincie ta w chustkę,

Włóźcie pod poduszkę.

Lulu, Stasiu, lulu!

Rzeźnicy owinęli w chustkę, co napotkali koło stajni, włożyli pod poduszkę i z wołami odeszli.

Przychodzi mąż, a baba mu śpiewa:

Gospodarzu miły

Sprzedalam ci woły.

Lulu, Stasiu, lulu!

— A gdzie pieniądze?

Owinięte chustką  
Są tam pod poduszką.  
Lulu, Stasiu, lulu!

Chłop zajrzał do chustki i aż się za głowę złapał. Bierze co tu czapkę i chce gonić oszustów. We drzwiach pyta się baby:

— Jakież mieli czapki?

Jeden miał srokata,  
A drugi jarzębiata.  
Lulu, Stasiu, lulu!

— A którąż poszli?

Baba śpiewając pokazuje ręką:

Jeden poszedł tędy  
A drugi tamtędy.  
Lulu, Stasiu, lulu!

Gospodarz pogonił za nimi, ale żadnego nie schwycił. Wrócił, babę wyprał i lalkę jej potłukł.

### O hrabi co nie znał biedy.

Był jeden hrabia, który nie wiedział, co to znaczy bieda. Jaki tylko ubogi do niego przyszedł albo podróżny, każdego pytał się, co tam w świecie słyszą? Każdy z nich odpowiadał mu, że nic więcej tylko że bieda.

Jednego razu mówi do swych dworzan:

— Muszę ja raz iść w świat i zobaczyć, jak ta bieda wygląda.

Jak pomyślał, tak zrobił. Wziął sobie worek pieniędzy i konia i pojechał w świat.

Zajechał daleko w obcy kraj. Ledwie wjechał do pierwszego miasta, ujrzał, jak umarły leżał koło kościoła na słońcu. Pytał się, co to ma znaczyć ten umarły i czego się tak piecze na słońcu. Powiedzieli mu, że tu jest taki zwyczaj, że jak kto umrze, a ma dług, to dotąd musi się piec na słońcu, dopóki się kto nad nim nie zlituje i długu za niego nie zapłaci.

Hrabia mówi tak:

— Powiedzcie, wiele winien, a ja za niego zapłacę.

Powiedzieli mu, że tyle a tyle, a było tego tak dużo, że ledwie te pieniądze, co miał przy sobie, na ten dług wystarczyły. Pochowali umarłego, a hrabia pojechał dalej.

Zajechał do drugiego miasta, zachciało mu się jeść. Cóż tu zrobić? Ano nie ma rady, trza sprzedać konia. Poszedł dalej

i szedł tak długo, aż wszystkie pieniądze stracił. Głodny był, a nie śmiał nikogo prosić. Aż kiedy wszedł do lasu, poczuł zapach jabłek. Idzie i szuka. Niedaleko ujrzał okrągły, równy plac, w środku jabłoń a na niej śliczne jabłuszka. Sięgnął po nie, a tu coś mówi do niego:

— Nie ruszaj, boś nie sadził!

On się zląkł, zmówił pacierz, później wstał i zaś sięga po jabłka. A tu znów mówi do niego:

— Nie rusz, boś nie sadził.

Hrabia chciał już odejść, ale był strasznie głodny. Pomyślał sobie: spróbuję jeszcze raz! Kłęknał i modlił się długo, później wstał i zaś sięga po jabłka. Teraz już nie słyszał żadnego głosu. Narwał sobie jabłek, ile chciał, jadł i szedł dalej.

Po za lasem idzie drogą i spotyka przy drodze klęczącego staruszka. Staruszek mówi tak do niego:

— Co tu robisz, czego szukasz, hrabio?

A hrabia:

— Nie wiedziałem, co to znaczy bieda i poszedłem jej szukać, a teraz ją znalazłem. Oj, prawda że straszna bieda! Nawet nijakiej rady na nią nie mam.

Staruszek mówi:

— Jabym ci coś doradził, ale nie wiem, czy się na to zgodzisz.

Hrabia odpowiedział:

— Na wszystko przystanę, bo do swojego kraju powrócić nie podołam, a już mi straszliwie bieda dokucza.

Wtedy staruszek tak mówi:

— W tem mieście jest król, co ma trzy zaczarowane córki. Dałby nie wiem co za to, żeby się znalazł taki śmiałek, coby je wybawił. Wszystkie trzy wychodzą o północy, zabierają masa trzewików i nie wracają, aż zaczną świtać. Ktoby je upilnował i podpatrzył, co robią w nocy, ten by je wybawił. Idź do króla, zgódź się z nim, a jak się zgodzisz, przyjdź do mnie, a ja ci doradzę, co masz robić.

Hrabia poszedł do króla i powiedział, że on upilnuje jego córki. A król na to:

— Dobrze, jak upilnujesz, to dostaniesz tę królową, którą sobie upodobasz a z nią pół królestwa, a jak nie, to stracisz głowę. A teraz idź i rychtuj się na noc.

Hrabia poszedł do staruszka, a ten go nauczył, co ma dalej robić. Dał mu też trzewiki i płaszcz i powiedział, że mu się to w nocy przyda.

Wieczorem zaprowadzili go do pokojów królewnych i zostawili go samego. Hrabia położył się na łóżko i począł chrapać. Przyszły do niego królowne, przyniosły dobre jądło, wino poczęły go częstować, potem zapraszały do tańca i różnie go kuśiły, żeby wstał, ale on udawał, że spi jak zabity i ani się nie obrócił.

Nadeszła jedynasta, poczęły się zbierać. Hrabia zerknął z pod oka i o mało się nie zdradził. Wszystkie trzy były piękne gdyby łanie, a najpiękniejsza najmłodsza. Bije dwunasta, królowne tup, tup, po cichutku koło łóżka a każda z workiem trzewików na ręce. Jak tylko wyszły, hrabia wdział swoje trzewiki, co w nich milę skoczy i płaszcz, co w nim nikt nie ujrzy i dalej za nimi. One jada, co koń wyskoczy, a on krok w krok za nimi. Co one prędeż, to i on prędeż.

Zajechali tak przed szklany pałac. Światło bije z okien, muzyka gra, słychać krzyki i śpiewanie. Jacyś kusi ludzie wprowadzili je na górę pod pachę. Hrabia krok w krok za nimi. Spojrzy po sali, a tu dokoła zamiast lamp trupie głowy z oczami świecącymi, a cała podłoga wyłożona ostremi brzytwami. Zląkł się strasznie, ale nic, czeka co to dalej będzie. A moje królowny jak zaczną hulać po tych brzytwach, a przytupywać, to ino się w oczach migają. A co raz przetańczyły w kółko, wyrzuciły trzewiki przez okno na pole i tak do końca. Hrabia w swoim płaszczu nie widziany przecisnął się na pole, bo już miał dość. Wziął jedną parę trzewików na znak i poszedł do ogrodu. Na każdym drzewie były tam złote jabłka, gruszki i śliwki; wziął też z każdego drzewa po jednym na pokaz. Gdy się już zabawa miała kończyć, wrócił prędko do swego zamku i położył się, jak wprzód. Królowne wchodzą do pokoju i widzą go na łóżku. Poczęły się z niego śmiać, że go wywiedły w pole. On się z nich śmiał jeszcze lepiej, ale pocichutku.

Rano kazał mu król przyjść do siebie i spytał się, czy upilnował?

— Upilnowałem.

— No! to pokaż jakie znaki.

On wyjął jabłko, gruszkę, śliwkę złotą i parę trzewików pokrajanych.

Królowne struchlały.

Pierwsza mówi:

— Żebym się po kolana w kamień obróciła, jak to prawda!  
I obróciła się po kolana w kamień.

Druga mówi:

— Żebym się po pas w kamień obróciła, jeżeli to prawda!  
I obróciła się w kamień po pas.

Trzecia mówi:

— Żebym się cała w kamień obróciła! I obróciła się cała  
w kamień.

Przynieśli trzy trumny i złożyli je do nich. A król powiada:

— Kiedyś je upilnował za życia, musisz je pilnować po  
śmierci w kościele do trzeciego dnia. Jak je upilnujesz, dostaniesz  
pół królestwa, a jak nie, to stracisz głowę.

Hrabia strapiiony poszedł do staruszka i opowiedział wszystko.  
Staruszek mówi mu:

— Nic się nie bój! Każ okuć trumnę najstarszej królowny  
w dwie obręcze, coby miały po dwa cale grubości. Pod wieczór  
pójdziesz na chór i każesz się zamknąć, a weź se laskę ze sobą.

Hrabia poszedł i zrobił, jak mu staruszek kazał. Wieczorem  
wyszedł na chór i kazał się zamknąć.

Bije jedenasta godzina, obręcze pękły, wieko odskoczyło,  
wstaje najstarsza królowna i szuka czegoś po kościele. Po dłu-  
giem chodzeniu spogląda na chór i mówi:

— Aha! tamesz to ptaszku!

Zbiera ławki po kościele, stawia jedną na drugą i wyłazi  
do niego. Gdy już była niedaleko, on popchnął ją laską na ko-  
ściół, ławki się zwały, a ona spadła. Tymczasem uderzyła dwu-  
nasta godzina i musiała iść do trumny.

Rano poszedł na drogę do tego staruszka i spytał się, co  
ma dalej robić.

Staruszek powiada:

— Każ okuć trumnę średniej królowny w trzy obręcze, a ty  
idź do zakrystyi. Jest tam dół, w którym jest pełno kości. Każ  
te kości wyrzucić, wleź do tego dołu głową na dół i każ się  
przykryć temi kośćcami.

Hrabia zrobił, jak mu staruszek kazał. Potem wlaź do dołu  
i nakryli go kośćcami. Bije jedenasta godzina, obręcze trzasły,  
wieko odskoczyło, wstaje średnia królowna i szuka go po ko-  
ściele, ale nikaj znaleźć nie może. Poszła potem do zakrystyi  
i rozrzuca te kości. Natrafiła na jego nogi, chciała go wyciągnąć,  
ale go tylko ugryzła w piętę, bo już nie miała na więcej czasu.  
Wybiła dwunasta godzina i musiała iść do trumny.

Rano poszedł znowu do staruszka, który mu tak powiedział:

— Każ sobie zrobić takie sito, żeby się mogło zapalić, jak  
nim rzucisz. Trumnę najmłodszej królowny każ potem ustawić

wysoko na katafalku, a ty weź to sito do rąk, idź przed ołtarz i tam się módl. Jak ona wstanie i polecą do ciebie, rzuć na nią to sito, a jak się na niej spali, weź ją pod rękę i módl się do samego rana. Teraz dostaniesz i królowną i pół królestwa.

On nie wiedział, jak ma staruszkowi dziękować za tę pomoc, a staruszek tak rzecze:

— Tyś za mnie dług zapłacił, jakem się piekł na słońcu, musiałem ci to nagrodzić. Teraz już z nami kwita. To mówiąc, znikł.

Hrabia bardzo się temu dziwił, a potem poszedł do kościoła, wziął sobie to sito i czekał na klęczkach w kościele.

Bije jedenasta godzina, trumna trzeszczy, wieko odlatuje, a z trumny wstaje najmłodsza królowna i leci do niego. On rzucił na nią to sito, a to sito do cna się na niej spaliło. Potem wziął ją za rękę i poszedł z nią przed ołtarz.

Rano organista otwiera kościół i nie może otworzyć. Zawołał króla, żeby sam otworzył. Przyszedł król, ledwie otworzył do połowy, a tu widzi, jak dużo ludzi wychodzi z kościoła, a co który wyjdzie, to na polu zgaśnie. Na ostatku wychodzi hrabia z najmłodszą królowną, a za nimi te dwie starsze siostry.

Król się ucieszył bardzo i zajął wszystkich do pałacu. Potem wyprawiał wesele, pożenił hrabiego z najmłodszą królowną i dał im pół królestwa. Hrabia żył szczęśliwie z wybawioną królowną i nigdy już więcej biedy nie zaznał.

### O złotej bani.\*)

Jedna uboga baba miała trzy córki, a wszystkie były pięknej urody. Raz przyszedł do tej matki ubogi dziadek i mówił, żeby mu dała jedną córkę na służbę do jednego bogatego pana. A ten ubogi to był zbój tylko przebrany za dziada. Matka się sprasza i mówi, że jej wszystkie trzy potrzebne, ale zbój jak zacznie nalegać i dogadywać, jak ona tam będzie miała dobrze, tak mu się już nijak niemogła wymówić i dała mu najstarszą córkę.

Zbój zabrał dziewczuchę i poszli. Ida, idą a nic nie mówią do siebie. Trzeciego dnia pyta się córka: a daleko tam jeszcze?

»Co się pytasz, chodź!«

Czwartego dnia zaszli przed piękny pałac, a nie było w nim nigdzie okien, ani drzwi. Zbój nacisnął sprężynę w jed-

\*) Niektóre szczegóły tej i poprzedniej bajki przypominają Grimma (Przyp. zbieracza).

nem miejscu, drzwi odskoczyły i weszli do środka. Było tam siedm pokoi, a co jeden to piękniejszy. W piwnicach zaś były kopalnie złota i srebra. Zbój oddał jej klucze od wszystkich pokoi i piwnic i powiedział, że jej wszędzie wolno chodzić tylko do siódmego nie. Dał jej jeszcze czerwone jabłko i nakazał jej wszędzie z niem chodzić. Potem rozebrał się z dziadowskiego ubrania i poszedł na dół do złotników.

Raz, gdy on pojechał na polowanie, ona odemknęła sobie do tego siódmego pokoju i poszła tam z tem jabłkiem. Był tam dół, a w tym dole pełno kości ludzkich, a do około po ścianach porozwieszane narzędzia zbójcekie. Dziewucha przełękała się bardzo i chciała uciekać; spojrzy na jabłko a ono bledziusienkie.

Gdy zbój przyjechał, spytał się jej, czy była w tym ostatnim pokoju. Ona powiedziała, że nie.

— A pokaż jabłko!

Ona pokazała, a zbój zaraz poznał, że była, bo jabłko zbladło. Wtedy zaprowadził ją do tego siódmego pokoju i uciał jej głowę na pniaku.

W kilka dni potem poszedł znowu przebrany za dziada do tej matki i powiedział, że tej najstarszej córce bardzo dobrze i mówił, żeby tam dała jeszcze jedną. Matka dała jeszcze i tę drugą córkę.

Zaprowadził ją do swego pałacu, dał jej klucze i jabłko czerwone i powiedział, tak jak pierwszej, żeby do siódmego pokoju nie zagładała.

Gdy on wyjechał, ona poszła do tego pokoju i ujrzała to co i tamta. Zbój przyjeżdża i pyta się, czy była w pokoju.

— Nie byłam.

— To pokaż jabłko!

Ona pokazała, a zbój poznał, że ona tam była i uciał jej głowę.

Potem poszedł po tę trzecią i powiedział matce, że tamte o nią proszą, bo się im cnie Matka rada nie rada, dała ją, a tak pozbyła się i trzeciej córki.

Zbój przyjechał z nią do pałacu, dał jej klucze do wszystkich pokoi i to jabłko i powiedział, że jej wszędzie wolno chodzić, ino do siódmego nie.

Ale gdy on znowu wyjechał, ona położyła to jabłko w jednym pokoju, a poszła sama. Ujrzała tam dół z kośćmi ludzkimi, a na wierzchu swoje siostry. Bardzo się tem zmartwiła, popłakała nad siostrami a potem poszła do swojej roboty.

Zbój przyjechał i spytał się, czy była w tym pokoju, a ona mówi, że nie.

— To pokaż jabłko.

Pokazała, a to jabłko było czerwone. Zbój myślał, że ona tam niebyła i bardzo ją polubił, bo mu była wierna.

Raz wyjechał zbój do dalekiego kraju na trzy miesiące. Wtedy ona kazała górnikom, żeby jej ulali ze złota banię taką dużą, żeby się do niej zmieściła. Obiecała im zato, że ich wypuści i da im dużo złota i srebra.

Górnicy ją usłuchali i ulali taką dużą banię, jak sama chciała. Wtedy ona nabrała do niej wszystkiego: pierścionków, naczyńia złotego, kulczyków i wszystkiego. Górników wypuściła, pozamykała wszystkie pokoje, weszła do tej bani i kazała, żeby ją wtoczyli w głęboką rzekę. Gdy ją wtoczyli, toczyła się tak pod wodą daleko i dotoczyła się aż pod upustę.

Przyjechał tam pod tę upustę parobek od jednego pana i chciał konie napoić. Ale konie nie chciały wody pić tylko ją wachały. Powrócił parobek do domu i opowiedział panu co zaszło. Sam pan wsiadł na konia i pojechał. Ale koń nie chciał pić wody, ino ją wachał. Pan kazał wodę wszystkę spuścić i wydobyli złotą banię i wstawili ją do jego pokoju.

Zastawili panu na obiad jedzenie, a nikogo w pokoju nie było. Za chwilę patrzą, a jedzenia niema, gdzieś się podziało. Tak się działo każdego dnia, a nikt nie wiedział, co w tem jest. Posadzali służącą, parobka, a nigdy się prawdy dowiedzieć nie mogli. A to ta panna się odmykała i zjadała, co było.

Kiedy tak nie mogli się dowiedzieć, kto to zjada, postawili stróża, żeby pilnował. Ale nigdy nie mógł wypilnować, bo mu się czasem zdrzymło, to znowu spał i nigdy nie mógł wypilnować.

Tak nareszcie sam pan zaczął pilnować: »Przecie ja tu tego ptaszka złapię!« I chyził tę pannę. A jeszcze przedtem, gdy spał, zawsze mu wkładała złoty pieszczęń(!) na palec, a on się zawsze dziwił, skąd on to ma na palcu.

Gdy ją chyził, ona mu wszystko opowiedziała, wybrała z bani wszystkie drogie rzeczy i ten pan się z nią ożenił.

Żyli dobrze ze sobą i dobrze im się powodziło, ale ta panna zawsze się czegoś bała, a to właśnie tego zbója.

Ten zbój dowiedział się, że ona jest w jednej wsi, ale nie mógł się dowiedzieć, w której ona jest. Chodził przebrany za dziada od wsi do wsi i pytał się: »co też tu u was słychać«.

Raz doszedł do jednej wsi i tak się zapytał, a oni mu powiedzieli, że pan znalazł złotą banię, a w niej była panna. Wtedy on się spytał, gdzie ten pan mieszka, a gdy mu powiedzieli, poszedł i prosił tego pana o nocleg. Pan go nie chciał przenocować, ale kiedy tak bardzo prosił, tak pan na to przystał.

Gdy już noc zapadła i wszyscy już spali, wziął zbój z podwórca duży kociół, wlał do niego dużo smoły i zaczął pod nim palić, że aż był czerwony. Potem pozaświecał żyłki z człowieka dlatego, żeby nikt się nie przebudził i poszedł na górę. Znalazł łóżko panny i począł ją ściągać z łóżka. Wtedy ona zaczęła krzyczeć: *Meżu, ratuj mnie!* ale nikt się nie przebudził.

Wtem na szczęście kotek przeleciał przez te żyłki i wszystkie zagasił. Dopiero ten pan usłyszał i przebudził się. A już zbój niósł pannę do kotła.

Pan poprzebudzał wszystkich i uratowali pannę, bo jeszcze ją nie wsadził do kotła. Więc chycili tego zbója, wsadzili go do kotła i usmarzyli. Teraz już żyli razem szczęśliwie i swobodnie. A te kopalnie i pałac wzięli na swoją własność.

*Stefan Zaleski.*



## ROZMAITOŚCI.

Przyczynki do baśni lenorowych. W roku zeszłym wystosowałem w „Ludzie“ (str. 218) i w „Wiśle“ (str. 530) odezwę do czytelników z prośbą o nadsyłanie wersyi, opowiadań lub pieśni na tle lenorowem. Skutek odezwy przeszedł wszelkie moje oczekiwania, bo w odpowiedzi na kwestyonaryusz nadeszły... dwie odpowiedzi. Świadczy to wcale niekorzystnie o zainteresowaniu się czytelników obydwu naszych czasopism etnograficznych kwestyami, poruszaniem często w odezwach. Jeśli w ciągu dziewięciu miesięcy nadeszło dwoje odpowiedzi — trudno liczyć na cokolwiek w przyszłości. Ten też wzgląd skłania mnie do ogłoszenia już teraz drobnego przyczynku do poruszonej sprawy.

Pierwszym, który odpowiedział na moje pytanie, był p. Seweryn Udziela, przysyłając baśń, zapisaną w roku 1898. w Nowej wsi w pow. wielickim od Anieli Zamerlakówniej. Brzmi ona następująco:

„Zalęcoł sie jeden parobek dziewce, ale go wzięni do wojska i tam przy wojsku umar. Dziewka o tem nic nie wiedziała i wyglądała go każdego dnia. Jednego wieczora przychodzi ten parobek do dziewczki, stanął za oknem i zawołał na nią, żebyś się nim jechała. Ona wysła do niego, wzięna ze sobą różaniec, książkę do modlenia